

Wojciech Stanisławski Kosmos Czapskiego

Nie można powiedzieć o Czapskim, że jest „nieobecny” czy nieprzyswojony kulturze polskiej – jak zdarza się, mniej lub bardziej zasadnie, lamentować entuzjastom dorobku różnych autorów emigracyjnych. Przed dwoma laty ukazała się sugestywna, subiektywna (choć może nie wyczerpująca tematu) biografia malarza pióra Erica Karpelesa, jeszcze przedtem wydano dwa tomy jego bardzo osobistej korespondencji z Ludwikiem Heringiem, „Zeszyty Literackie” rzykowały niemal śmieszność ostentacją, z jaką podkreślały swój kult Czapskiego. A równocześnie miały i cięższe młyny: *Na nieludzkiej ziemi* obecne jest, bodaj we fragmentach, w kolejnych wersjach kanonu lektur, Muzeum Narodowe w Krakowie otwarło Pawilon Czapskiego, trwa praca Janusza i Marii Nowaków nad edycją jego dzienników.

A mimo to praca Piotra Mitznera jest niejako nowym otwarciem refleksji nad Czapskim, ustanawiając go – bez patosu, bez dopisywania mu fikcyjnych ról i zasług – jedną z osiowych postaci kultury polskiej XX wieku.

Ta książka to owoc głębokiego namysłu i splecenie w całość wielu poszukiwań, wielu padających z daleka cieni. „Czytelnik, który zetknął się z moimi wcześniejszymi próbami okrażenia tego tematu, może czuć się zaniepokojony lub zniecierpliwiony, gdy znajdzie w tej książce znane mu już wątki” – zastrzega się Mitzner, autor traktujący czytelnika z wyjątkowym szacunkiem. Jest to jednak niepotrzebna przestroga: czytelnik, który zna już *Warszawski „Domek w Kolonnie”*, dokonane przez Mitznera z filologiczną uważnością edycje przedwojennych, rozproszonych tekstów Dymitra Filosofowa czy Lwa Gomolickiego, ale też jego *Gabinet cieni* czy eseje o małżeństwie Iwaszkiewiczów, rozpozna ten sam rytm kołującego, nawracającego dociekania, które ujawnia coraz więcej.

To kołowanie jest zresztą nawiązaniem do metody Czapskiego, może wobec niej uklonem? „Powtarza się Czapski w esejach, listach i zapiskach, wielokrotnie wspomina ważne dla niego miejsca, ludzi, rozmowy” – pisze Mitzner i rzeczywiście chyba każdy, komu zdarzyło się wertować rozmowy z malarzem, jego listy i zapiski (należę do takich osób i znam ich jeszcze kilka) w nadziei odtworzenia faktografii jego relacji z „białymi Rosjanami”, stwierdzał z mieszaniną zniecierpliwienia i rozbawienia, że Czapski przez całe życie krążył wokół tych kwestii, obiecywał sobie i innym ich opisanie, pozostawiając jednak zaledwie kilkanaście logiów, których różnice odcieni pozostało nam porównywać.

Mitzner porównał je bodaj wszystkie, przynajmniej wszystkie dziś odczytane. *Ludzie z nieludzkiej ziemi* to – w pierwszym przybliżeniu – próba zestawienia

spotkań Czapskiego z Rosjanami, począwszy od wczesnej młodości po ostatnie, sędziwe już lata w Maisons-Laffitte. Niektóre z tych spotkań są, mimo wspomnianej powyżej szczątkowości relacji, szeroko znane, w tym przede wszystkim kontakty Czapskiego z „triumwiratem” Dymitra Mereżkowskiego, Zinaidy Gippius i Dymitra Filosofova, najpierw w rewolucyjnym Piotrogradzie, potem w sposobiącej się do konfrontacji z bolszewikami Warszawie. Inne spotkania, równie szczątkowo opisane przez Czapskiego, obrosły legendą, jak kilka rozmów i jeden wieczór spędzony w Taszkencie z Anną Achmatową, ewakuowaną tam z oblężonego Leningradu. Reszta to w większości kontakty z Rosjanami drugiej, trzeciej, czwartej fali emigracyjnej – tużprzedwojennej, wojennej, powojennych. Chciałoby się powiedzieć, że były one, przynajmniej w części, robocze, mniej istotne niż te najwcześniejsze – ale czy z Czapskim w ogóle możliwe były rozmowy inne niż istotne? Być może do planów współpracy redaktorskiej czy wydawniczej ograniczyć trzeba jego korespondencję z Romanem Gulem, wziętym pisarzem i rzutkim wydawcą emigranckiego magazynu „Nowyj Żurnal” – ale przecież nie jego rozmowy, czasem zmagania z Aleksiejem Remizowem, Władimirem Maksimowem czy Natalią Gorbaniewską!

Ten plan faktograficzny, kronikarski jest niesłychanie ważny: lata pracy nad spuścizną czynnych w Polsce „białych Rosjan”, Skamandrytów, rosyjskich i sowieckich intelektualistów pozwoliły Mitznerowi w sposób wyczerpujący, a jednocześnie wolny od „mrówczości kalendarów”, odtworzyć chronologię, dynamikę i treść kolejnych relacji Józefa Czapskiego z Rosjanami. Bo przecież powyższe wyliczenie najważniejszych spotkań jest tylko przymiarką do książki. Jeszcze przed wojną Czapski znał, czytał i recenzował wielu poetów i pisarzy pierwszej fali emigracji. Jego ciekawość ludzi była nieposkromiona, jeden kontakt prowadził do drugiego, pojedyncze, najmocniejsze więzi – z Filosofo- wem w pierwszej kolejności, z Gomolickim, Mereżkowskim, Jurijem Felzenem, ale także z Lwem Szestowem czy Nikołajem Bierdiajewem – spletały się z innymi, tworząc „sieć” (modne słowo), pozwalającą Czapskiemu na orientowanie się w dokonaniach i napięciach współczesnej mu kultury rosyjskiej. Ta sieć zagęści się oczywiście w wojennych i powojennych latach – a Mitzner odtworzył jej węzły.

Mistrzowskim dokonaniem – biografistycznym, literaturoznawczym, historycznym – jest pierwszy, najdłuższy rozdział książki, w przeważającej mierze poświęcony relacjom Czapskiego z Filosofo- wem. Nieraz opisywano dramatyczne okoliczności ich spotkania („*Twój gorod, Pieterburg – umirajet*”, zamazłe truchła koni na pustych ulicach i Mereżkowski w damskim szlafroku, perswadujący praporszczykowi Czapskiemu, dlaczego nie należy czytać Tolstoja; *graf* Filosofov trzyma się nieco z tyłu), współpracy w Polsce roku 1920 (Józio Czapski to szukający „triumwiratowi” locum w Warszawie, to ekspediujący Mereżkowskich z Filosofo- wem do rodzinnego majątku w Mordach) i lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, gdy słabnący, schorowany Filosofov usiłuje sprawować wobec Czapskiego rolę mentora, traktując go zarazem jako swój najważniejszy kontakt z kręgami młodej inteligencji. Stąd herbatki u pani Maryjki Dąbrowskiej,

„Domik w Kołomnie” i jego echo w jednym z najczęściej przywoływanych logiów Czapskiego – „pamiętam takie niesamowite upały, jakieś dzikie, skwarne lato, jak ten stary, zmęczony człowiek [Filosofow – WS], z błyskiem w oczach powiedział: «Przynajmniej ten klub nam się udał»”.

Ten pierwszy rozdział pokazuje, jak powierzchowne, a przynajmniej niewystarczające były dotychczasowe rekonstrukcje działalności „Domku w Kołomnie” i relacji Czapskiego z jego założycielem. Filosofow nie tylko aspirował do roli preceptora czy autorytetu młodego, zagubionego w kongresówkowej Warszawie Czapskiego, lecz także był jego przewodnikiem i mistrzem. To jego nazwisko padło, gdy Piotr Kłoczowski u schyłku życia Czapskiego zapytał go: „Kto ze spotkanych przez Ciebie ludzi najbardziej wpłynął na Twe doświadczenie religijne?”. To on podsuwał mu najważniejsze lektury, przejąwszy niejako to zadanie po Mereżkowskim, który w Piotrogradzie zaserwował młodemu pięknoduchowi Dostojewskiego, Nietzschego, Carlyle’a i Rozanowa jako uderzeniową odtrutkę na idealizm Tolstoja.

Gęstość tej odtworzonej przez Mitznera wymiany myśli, wzorów i tropów między Filosofowem a jego uczniem prowadzi nas do drugiego wymiaru tej książki: *Rosyjski krąg Józefa Czapskiego* to przecież nie tylko kilkudziesięciu spotkanych osobiście pisarzy, myślicieli i poetek. Pierwszym poważnym doświadczeniem czytelniczym i filozoficznym gimnazjalisty, kartkującego dotychczas niecierpliwie Verne’a, były powieści Tolstoja – i od tego zacznie się namiętne, niezmordowane, żarliwe odkrywanie przez Czapskiego kolejnych autorów rosyjskich. Mitzner idzie wiernie tym tropem, odkrywając większe i mniejsze fascynacje lekturowe: Rozanow, Achmatowa, Pasternak, Solżenicyn. Oczywiście, te dwie siatki i dwa wymiary pokrywają się – Czapski starał się poznać tych, których czytał, sięgał po teksty tych, których poznał – ale lista autorów, których chłonął, tłumaczył lub podsuwał innym, jest jeszcze dłuższa niż lista jego przyjaźni.

Ale też rosyjska eksperienca Czapskiego nie ogranicza się ani do „historii przyjaźni” ani do „prywatnej historii literatury”. Mitznerowi udało się odtworzyć rosyjskie doświadczenie Czapskiego – doświadczenie, na które na równych prawach składał się dryl Korpusu Paziów, wymiana depesz z Zinaidą Gippius, paryskie rozmowy z Szestowem, zimne nary Griazowca, rozmowy z zekami i enkawudzistami, aryki Taszkientu i koci uśmiech Niny Berberowej, choć najwięcej zachowało się świadectwo o ludziach, umysłach i książkach.

Takie ujęcie stawia Czapskiego w zupełnie nowym świetle. Nie stronił on nigdy od zatrudnień publicznych, ale też nie starał się o nie. Bodaj najwyższą jego oficjalną funkcją było kierowanie Wydziałem Propagandy i Informacji przy sztabie Armii Andersa, najpoważniej brzmiącą rangą – tytuł delegata Rządu RP w jednej z alianckich komisji, badających po cichu i bez przekonania zbrodnię katyńską. Kilkukrotnie wysyłany był przez Giedroycia w misjach nie tyle tajnych, ile delikatnych, z różnym zresztą szczęściem. Był doskonałym (choć nieco roztargnionym) rozmówcą, uprzejmość i uważność pozwalały mu zjednywać sobie ludzi. Łatwiej już jednak wyobrazić go sobie w mundurze (na szczęście zachowało się kilka zdjęć) niż w ambasadorskim fraku.

A jednak. W interpretacji Mitznera Czapski okazuje się nie tylko Hermesem i swatem, animatorem dziesiątków odkryć czytelniczych, tłumaczem i poszukiwaczem nowych tropów rosyjskiej myśli czy literatury. Okazuje się arcyambasadorem: praktykiem (a przez to, jeśli nam się uda – wzorem) najlepszej możliwej formuły rozmowy z Rosją.

Żeby zdać sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwa groziły mu na tej drodze, jak łatwo było na niej zablądzić, trzeba przywołać bodaj garść faktów z jego (emblematycznego, jak spotkania z Mereżkowskim czy Achmatową) życiorysu. Rosja jako otaczający żywioł, u progu XX wieku nieco mniej uciążliwy niż jeszcze pokolenie wcześniej, to doświadczenie wspólne milionom Polaków Kongresówki i guberni zachodnich; w przypadku dziesiątków tysięcy ziemian było to doświadczenie stosunkowo komfortowe, podobnie jak widok Petersburga i Moskwy srebrnego wieku. Wystarczyło kilku lat, by nałożyło się na to – również wspólne wielu Polakom – apokaliptyczne doświadczenie umierającego z głodu Piotrogradu, dwukrotne zetknięcie się z męczeńską śmiercią towarzyszy broni (na ćwierć wieku przed Katyniem, w roku 1918, młody Czapski w straceńczej misji poszukiwał kolegów z pułku ułanów krechowieckich, rozstrzelanych w tym czasie przez bolszewików pod Archangielskiem), żegluga po przybrzeżnych wyspach archipelagu Gułag. Do tego – osobiście przeżyta wielkość rosyjskiej literatury i sztuki, świadomość bezkresu kraju i jego niespożytych sił mobilizacyjnych zdobyta między Starobielskiem a Buzułukiem.

Takie *curriculum* w XX wieku wielokrotnie prowadziło Polaków w dwóch kierunkach: taniej, sentymentalnej rusofilii (czasem podszytej folklorystycznie rozumianym panslawizmem, a czasem heglizmem z domieszką samogonu: „Tę przypowieść opowiada Mikołaj / który rozumie konieczność dziejów / aby mnie przerazić to znaczy przekonać”, jak pisał w wierszu o rosyjskich emigrantach jeden z korespondentów Czapskiego) albo równie taniej, „szlacheckiej” niczym z pamfletu Dostojewskiego, podszytej pogardą dla kacapów rusofobii.

Czapski był doskonale wolny od obu, szedł wyprostowany wśród trzęsawisk. Rosja była dla niego rzeczywistością, z którą trzeba stanąć twarzą w twarz („Nie chodzi o to, czy Kocham Rosję, czy jej nienawidzę. Chodzi o to, że wykreślić jej z historii żaden Polak nie zdoła”), doświadczać jej, rozpoznawać i rozmawiać – bez unізoności i bez lęku, z nieutraconą nawet na chwilę świadomością, że relacje polsko-rosyjskie są zbiorem krzywd i bliskości.

Umiejętność prowadzenia w ten sposób rozmowy – życzliwej, uważnej, w której jednak w niczym nie uchybiamy swoim przekonaniom i przywiązaniom – jest cnotą, którą w obiegowym rozumieniu przypisuje się, zwykle z nostalgią, „dobrze urodzonym”. I rzeczywiście, pańskość Czapskiego, tak chyba dlań nieważna, tak przezeń lekceważona i bez wpływu na jego losy – kapisty bez grosza przy duszy, emigranta w pokoiku na strychu – w tym właśnie się objawiła: w zdolności do przyswojenia całego „doświadczenia rosyjskiego” bez lęku ani zauroczenia, do podjęcia z nim rozmowy na równych prawach. To droga, jaką wytoczył – a dorobek Piotra Mitznera pokazuje, że można nią za Czapskim podążać.